

Co Słowianie mają wspólnego z wołami?

Trudno w to uwierzyć, ale głowa wołu, którą można zobaczyć na dzisiejszym herbie Meklemburgii-Pomorza Przedniego, sięga do wyobrażeń ze starożytności. Już w kronikach z czasów renesansu głowa wołu była jednym z motywów wykorzystywanych do tworzenia tożsamości regionalnej w Meklemburgii. Nawet słowiańscy mieszkańcy, którzy zasiedlili nasze ziemie w trakcie wędrówki ludów, byli osadzeni w tej tradycji.

Ja i wół? Trudno w to uwierzyć. Gdyby ktoś mi to przepowiedział przed rozpoczęciem moich studiów w Greifswaldzie, pewnie uznałbym go za szaleńca. Ale stało się coś niewiarygodnego. Podczas naszej wycieczki w zeszłej jesieni miałem dość zdumiewające spotkanie z takim zwierzęciem.

Ale jedna rzecz po drugiej. Któż nie zna Minotaura? Ten hermafrodyta, pół-człowiek, pół-zwierzę, podobno mieszkał w jaskini na Krecie i codziennie zabierał na rogi składane mu w ofierze ludzi, a następnie je zjadał. Tylko Tezeusz, zgodnie z legendą, pokonał go i powrócił z labiryntu za pomocą nici Ariadny.

Archeolodzy do tej pory na próżno szukali autentycznych dowodów. Zakładają, że osławiona jaskinia na Krecie była używana do rytuałów inicjacyjnych w czasach starożytnych. Późniejsze pokolenia nie rozumiałyby już tych czynów i określiłyby je jako barbarzyńskie. Znaleźiska ogromnych kości do dziś pobudzają wyobraźnię ludzi. Mit wciąż żyje i jest ciągle rozwijany.

Kości mogą być szczątkami tura (*les primigenius*), który tysiące lat temu również zamieszkiwał niziny Europy Środkowo-Wschodniej. Pamiętam, że słyszałem o tych zwierzętach również w Polsce. Żubr, krzyżowka pomiędzy żubrem pierwotnym i turem, nadal przemierza gęsto zalesione obszary wschodniej i środkowo-wschodniej Europy. Nawiasem mówiąc, każdy polski supermarket sprzedaje piwo o tej samej nazwie z jego podobizną. Ale smak piwa mi nie przypominał wołowiny, o ile dobrze pamiętam... Podobnie jest z wódką marki Żubrówka.

Koleżanka ze studiów opowiadała mi, że w Muzeum w Prignitz w Havelbergu odkryła jako szczególną atrakcję kolekcji róg tura, który podobno służył jako kielich do rytualnych libacji. Dzisiejsze wykorzystanie tych rogów służy raczej sportowej rekompensacie i odwróceniu uwagi, przynajmniej tak sugerują zdjęcia sąsiednich ilustracji.

O takich rogach wspominają również średniowieczni kronikarze opisujący słowiańskie świątynie, takie jak świątynia Svantevita w Arkonie. Rytuły płodności miały prosić bogów o udane zbiory lub szczęście na morzu. Tutaj, gdzie podobno znajdował się ważny punkt handlowy łączący region południowego Bałtyku ze Skandynawią i Polską, było to ważne. Wydaje się jednak, że głowa wołu szybko zyskała konkurencję. Podczas wykopalisk odkryto głowę smoka z Dalekiego Wschodu.

Wie o tym Fred Ruchhöft, jeden z archeologów, który prowadził wykopaliska na Arkonie z ramienia Państwowego Urzędu Ochrony Zabytków. Odwiedzamy z nim Muzeum Historii Naturalnej w Goldbergu, które prowadzi od jakiegoś czasu.

Obecnie myśli o wystawie, która obejmie jego szeroką wiedzę, nie tylko na temat słowiańskiego osadnictwa na terenie dzisiejszej Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

W rozmowie szybko doszliśmy do porozumienia. Na wystawie na pewno powinien znaleźć się znany obraz A. Muchy "Święto Świętowida na Rugii" (1912). Prawdopodobnie jako pokłosie idei odrodzenia narodowego XIX wieku, patriotycznie nastawiony artysta przedstawia słowiańskie święto na Arkonie. Bliższe spojrzenie ujawnia głowę wołu na rytualnym słupie. *Święto*

"Przesłania" enigmatycznego obrazu są trudne do rozszyfrowania. Przed 1918 rokiem, gdy tęsknota Słowian w Imperium Habsburgów za własnym państwem wzrosła niepomierne, Mucha przedstawiał publiczności wyidealizowane, pierwotne państwo słowiańskie. Nie mogło zabraknąć głowy wołu. Została ona umieszczona w lewej połowie obrazu, bardzo blisko kredowych klifów, które nadają całości mistycznego charakteru. Widoczne są kluczowe postacie słowiańskiej historii znane z legend i sag. Wśród nich, w dolnej części obrazu, znajdują się matki z dziećmi, które prawdopodobnie mają wskazywać na szczęśliwą przyszłość. Powstaje nastrój, który sprawia, że życie wydaje się tragiczne i piękne zarazem. Tablice, które odkrywamy podczas dalszego spaceru po salach muzeum, informują nas o turach, bydłe oraz regionalnej i narodowej historii herbów. Patriotcie i malarzowi A. Mucha chodziło więc nie tylko o rytuał ofiarny, ale także o przywołanie wspólnej słowiańskiej tożsamości.

Muzealnicy umieścili na ścianie dobrze widoczną grę w rzucanie stylizowaną głową wołu. Korzystam z okazji, by odwrócić swoją uwagę. Pojawia się lekkość.

I nagle, bawiąc się rogami tura, zdaję sobie sprawę, że pradawne, chrześcijańskie i słowiańskie "własne" i "obce" obrazy przenikają się nawzajem. Wciąż kształtują one postrzeganie krajobrazu Meklemburgii, rzeczywistego i fikcyjnego. Mucha, czeski malarz, znał słowiańsko-meklemburską historię.

Muzeum Przyrodnicze i Historii Naturalnej w Goldbergu jest odpowiednim miejscem, aby się o tym przekonać. Można tu nawet złapać tura za rogi.

Übersetzung aus dem Deutschen ins Polnische: Marta Matusiak